

W latach 80. uciekli z PRL-u. Zostali przemytnikami w Indiach

7 sty, 09:51
Ten tekst przeczytasz w 7 minut

Młodzi, wykształceni, kreatywni i odrobinę beczelni w latach 80. uciekli z PRL-u, by wieść tyle ryzykowne co intratne życie przemytników na "złotej trasie" Singapur-Indie. Dziś większość z nich żyje inaczej, można rzec: zwyczajnie, ale nie wszyscy. Byli i tacy, którzy zginęli w indyjskich więzieniach. O nich i kulisach działalności ówczesnych polskich grup przemytniczych w Indiach jest książka "Spowiedź Hana Solo. Byłem przemytnikiem w Indiach".



Przejście graniczne Indie, Nepal 1987 r.

- **To nie jest biografia. *Spowiedź "Hana Solo"* to relacja uczestnika wydarzeń – barwna, soczysta, osobista, natadowana emocjami i wrażeniami, jak Indie. Budzi nostalgię i tęsknotę za włościwą**
- **To opowieść o czasach, które nigdy nie wrócą. O podróżach i ideach, ludziach po drodze, wyjątkowej współpracy, której powstanie umożliwiło dzielenie ekstremalnych doświadczeń i uzależnienie od adrenaliny**
- **Czarek Borowy alias Han Solo – dziś właściciel firmy usługowej i przewodnik po Azji – po 30 latach wraca na subkontynent i decyduje się na dwustukilometrową pieszą wędrówkę, by uporządkować wspomnienia, a także jeszcze raz zrozumieć, dlaczego tamto życie było możliwe**
- **Nakładem wydawnictwa Tourist Baggage Re-eksport Publishing książka ukazała się 15 listopada 2019 r.**

Wynajęliśmy trzy pokoje. Po tym, jak każdy wziął prysznic, poszliśmy coś zjeść. Po południu wystaliśmy Andrew na zwia. Wrócił z informacją, że już po wszystkim. Nie otwierali zamkniętych pokoi, tylko sprawdzali dokumenty tych, którzy byli na miejscu. Nikogo nie zabrali i mogłoby się wydawać, że nic wielkiego się nie stało. Tylko czemu czuję taką spinę...?

Trzeba czekać

Wtedy

Siedzimy w kilka osób na kolacji w Niruli na Connaught Place w centrum. Przewija się tu dużo turystów, wydaje nam się więc względnie bezpiecznie. Po nalocie zniknęła dawna bez troska. Jest problem, chociaż ja akurat czuję ulgę, bo DRI, które wpadło dwa dni temu do Vishala, nie mnie szukano.

Problem ma Prezes, bo jak doniósł nam Sarup, który dowiedział się tego swoimi kanałami, szukają dwóch Polaków, którzy uciekli z aresztu w Waranasi. A Prezes od czterech dni nie ma kontaktu z dwoma chtëpakami wysłanymi z Katmandu właśnie do tego miasta. Mieli ze sobą elektronikę na wpis. Dawno powinni tu być, Karol i Radź. To był ich trzeci lot. Radź, trzydziestolatek, który niedawno został ojcem, chciał zarobić na mieszkanie w Gliwicach. Karol zbierał na samochód.



Przystanek na trasie New Delhi Katmandu, 1987 r.

To muszą być oni, ale czemu ich szukają? Przecież mieli zgłosić towar na granicy, dostać wpis TBR i wracać pociągiem do Delhi. Może celnikom coś się nie spodobało w paszportach, zauważyli, że są naklejowane? Gdzie chtëpaki teraz są, jak ich znaleźć? A może już ich złapali? Prezes drapie się po głowie, nie może im pomóc. Skoro uciekli i nie ma ich w areszcie, to gdzie, do diabła, są? Trzeba czekać, niestety.

Ucieczka z Waranasi

Wtedy

To miał być zwykły, pewny lot bez emocji. Radź i Karol to była para przyjaciół, muzyków ze Śląska. Początkowo chcieli zatrudnić się u Prezesa tylko na kilka wrzutów, zarobić po tysiąc dolarów i wracać do kraju. Później obliczyli, że gdyby udało im się zarobić na trzy tysiące, to mogliby po powrocie kupić mieszkania w Gliwicach.

Przylecieli z Katmandu do Waranasi z zestawem przewalacza, to znaczy kamerą National M7 i skrzynką plus drobica. Klasyczna trasa na wpis do paszportu. Dlaczego więc po przylocie tego nie zadeklarowali? Może oznaczenia na tym malutkim, starym lotnisku były nieprecyzyjne? Może nawet się nie zorientowali, że wchodzi na zieloną?

Celnicy wyłuskali ich z tłumy i poprosili na bok. Wybebeszono im torby i z mordą, ostro do nich: „Czyj to sprzęt!?”. Próbowali się ratować, tłumacząc, że nie wiedzą, że ktoś im podrzucił. Przesłuchiwano ich kilkanaście godzin. Cały czas strażnicy mierzyli do nich z długiej broni, tak długiej, że prawdopodobnie pochodziła jeszcze z XIX wieku.

Późno w nocy zakończono przesłuchania i skutych zawieziono na posterunek policji. Zaprowadzono do pokoiku na pierwszym piętrze, rozkuto z kajdanek i zamknięto za chtëpakami drzwi. Byli przekonani, że następnego dnia przewiozą ich do więzienia. A cały czas mieli w głowie – jak my wszyscy wówczas – że więzienie w Indiach dla Europejczyka nieodpornego na amebę to śmiertelne niebezpieczeństwo. Z więzienia biały wychodzi nogami do przodu.

„Musimy za wszelką cenę uciec, póki jeszcze nie jesteśmy za murami” – mówili przerażeni do siebie. Rozejrzeli się po pokoiku, podeszli do okna, okazało się zamknięte, ale nie zakratowane. O dziwo, udało im się w miarę cicho je otworzyć. Odczekali dłuższy moment, nic się nie działo, cisza, nikt do nich nie szedł. Uciekać, za wszelką cenę uciekać. Przetoczyli nogi przez parapet i skoczyli. Tylko przytłumiony stuk rozległ się w nocnej ciszy, bo pod oknem była gęsta trawa. Nikogo to nie zainteresowało, zresztą chtëpacy nie czekali na reakcję, tylko pobiegli w długą przed siebie, byle dalej.

Radź opowiadał, że nigdy w życiu tak szybko nie biegł. Kierowali się do lasu, który gdzieś majaczył w oddali. Przestraszeni do granic desperacji, biegli, ciągle biegli w cichej nocy, a myśli biegły im jeszcze szybciej. Zmieniał się na prowadzeniu, ale biegli, najpierw do lasu, później przez las, godzinę i kolejną. Biegli po życie. Zaczęto widnieć, gdy padli na twarz pod kępą bambusa.

Zasnęli czy stracili przytomność, nie wiadomo, w każdym razie wybudzili ich ludzkie głosy. W odległości kilkuset metrów pojawili się dwaj miejscowi wieśniacy. Podeszli do nich, spojrzeli, uśmiechnęli się sympatycznie. Chtëpakom adrenalina napłynęła do głowy, napięcie sięgnęło zenitu. Miejscowi zdjęli cynowe dzbany z głów, kucnęli obok i zaczęli coś do nich mówić w lokalnym języku. Radź wyciągnął resztki zmiętoszonej paczki papierosów, poczęstował przybyszów. Zapalili – to zawsze dobre na przetamanie lodów. Zrozumieli, że miejscowi dopytują, co tu robisz. Karol szybko zaimprovizował, że ukryli się w krzakach, żeby obserwować życie małą, których kilka młodych akurat obok się bawilo.

Indusom musieli wydawać się bardzo głupie. To trochę, jakby chtëp na Podlasiu w kępie olszyny spotkał dwóch czarnych z Afryki, a ci na migi tłumaczyliby mu, że obserwują życie wron, które opodal siedzą na drzewie. No, ale Indusi słyszeli, że biali są bardzo dziwni, i ten przypadek tylko to potwierdzał. Wskazali im drogę w kierunku rzeki Ganges i odeszli do swoich zajęć.

Chtëpacy szli polami, zagajnikami w stronę rzeki, unikając zabudowań. W oddali zobaczyli dymy, jakby paliła się wioska. Podeszli bliżej, zobaczyli szeroką rzekę, a wzdłuż niej dziesiątki płonących ognisk. To musiał być Ganges, a ogniska to stopy kremacyjne. Przesiedli przy jednym z tych dogasających i starali się podsumować swoją sytuację. Była beznadziejna, nie mieli pomysłu, co dalej, nie jedli i nie pili od poprzedniego dnia. Nie rozmawiali dużo między sobą, powoli docierało do nich, że nie mają szans na przetrwanie.

Postanowili policzyć, jakimi zasobami dysponują. Wytrzymałi wszystko z kieszeni. Radź miał zegarek marki Tissot, a Karol złoty łańcuszek z Matką Boską. To wszystko, co miało jakąkolwiek wartość. Oczywiście żadnego dokumentu tożsamości. Wiedzieli, że nie mogą zbliżyć się do miasta, bo tam ich na pewno szukają, a białych łatwo rozpoznać w tłumie. Głodni, zmęczeni siedzieli przy dogasającym stosie i nie mieli żadnego pomysłu, co dalej. Nie było widoków na zdobycie butelki wody, a dotarcie do kolegów w New Delhi wydawało się kosmicznym wyzwaniem. Picie wody z rzeki Ganges, do której wrzucano resztki przybyszów, było jedyną opcją.

Siedzieli długo przy tym dogasającym ognisku, aż podszedł do nich młody człowiek z grupy lokalsów, która kręciła się przy sąsiednich ogniskach. Starym angielskim cicho zapytał, czy czuwają przy zwołkach kogoś bliskiego. Wytłumaczyli mu, że są turystami i zabłądzili. Zaprosił ich do swojego ogniska. Poczęstowano ich tam ćajem, który wypili jednym haustem, nie zważając, że gorący. Dolano kolejną porcję i jeszcze jedną. To byli ludzie w podartych szmatach, ze skórą ogorzałą od palenia ciał, brudni, śmierdzący, ale ludzie, którzy ich przyciągnęli i poczęstowali pożywnym napojem. Kasta niedotykalnych, ale o nic niepytających Indusów. Radź i Karol spędzili kolejną noc przy unoszącym się wokół mdłym, słodkim, duszącym zapachu palonych ciał.

Następnego dnia szli brzegiem rzeki i zauważyli, że panuje na niej spory ruch, a część barek płynie w górę rzeki. A właśnie pod prąd powinni płynąć, żeby dotrzeć do New Delhi. W jakimś wioskowym porcie rzeczonym próbowali dogadać się z kapitanem, by zabrał ich na pomocników.

zansę i postanowił walczyć. Kapitan wziął do ręki medalik, przybliżył do oczu i powiedział, że to katolicki symbol, a on jest hinduistą i nie chce takiego, bo ma inną energię. Czuję zło z tego złota.

– To może chcesz ten zegarek? Jest bardzo drogi, w Europie można za niego kupić samochód. – Radź sam się zdziwił, jak sprawnie improwizował. Kapitana zainteresował temat, może spodobało mu się prowadzenie rozmowy handlowej na wschodnią modłę, może zlitował się nad nimi, w każdym razie powiedział:

– Okej, szukałem czegoś na prezent. Wsiadajcie, płyniemy w kie-runku Delhi, będziecie nam pomagać przy rozładunku i załadunku.

Siedzieliśmy w pokoju, patrzyliśmy na chtëpaków z podziwem. Każdy przerabiał ich opowieść, zastanawiał się, co by zrobił na ich miejscu. Wszyscy jesteśmy tu, w Indiach, mocno zadamowieni, ryzyko i napięcie to nasza codzienność, ale tych dwóch naprawdę nam zaimponowało.

– No, chtëpaki, będziecie to wnukom opowiadać.

Radź, który cały czas nawijał, teraz zamilkł. Po raz pierwszy odezwał się Karol:

– Potraficie sobie wyobrazić, jak smakował ostatni papieros na dwóch, którego zapaliliśmy w kącie, na tej barce odbijającej od brzegu? To poczucie, że może naprawdę urwaliśmy się sforze goniących nas psów?

Patrzyłem na nich i widziałem dwóch starszych panów. Mieli po trzydzieści lat, a wyglądali na pięćdziesiąt. Podczas tej ucieczki postarzel się o dwadzieścia lat

O autorze

Cezary Borowy. Rocznik 1960. Absolwent Wydziału Ogrodnictwa SGGW, miłośnik dendrologii. W latach osiemdziesiątych przez trzy lata mieszkał w południowej Azji, w Indiach i Singapurze, gdzie zajmował się przemytem.

Brązowy medalista Mistrzostw Świata Nordic Walking w Austrii 2009 rok na dystansie 20 km. Mistrz Polski w Nordic Walking 2009 roku. Zapalony biegacz, w ostatnich latach ukończył dwa maratony, jest w trakcie przygotowań do kolejnego.

Obecnie często odwiedza Indie zarówno jako organizator wyjazdów i przewodnik grup, jak również samotnie na kilkutygodniowe wyjazdy. W ostatnich pięciu latach odbył dwie piesze wędrówki przez interior subkontynentu. Prowadzi bloga podróżniczego „Azjatycki Obserwator”.

Uważa się za Homo scribere, czyli człowieka piszącego.



Han Solo

Foto: Materiały prasowe

Foto: Materiały prasowe

Foto: Materiały prasowe